

Kosmiczna opowieść o Marku i Szlaku Hyperiona

Przygody Kosmicznego Odkrywcy Marka.

Na stacji kosmicznej, daleko od Ziemi, Marek spędzał każdą wolną chwilę przy panoramicznym oknie obserwacyjnym. Za szybą rozciągała się przestrzeń pełna gwiazd – iskierki światła rozsiane po ciemnym niebie. Marek uwielbiał przyglądać się konstelacjom, próbując odgadnąć ich nazwy i wyobrażać sobie, jakie tajemnice kryje kosmos. Jego ulubionym towarzyszem był robot Wektor – mała, lśniąca kulka wyposażona w inteligencję i starannie zaprogramowaną troskę. Wektor zawsze wskazywał mu ciekawe obiekty do obserwacji, opowiadał historie o planetach, a kiedy Marek czuł się samotny, robot potrafił rozświetlić jego dzień jasnym, pulsującym światłem.

Pewnego ranka, gdy Marek oglądał mapy gwiazdne na ekranie w swoim pokoju, dostrzegł szlak, którego wcześniej nie widział. Był to ciąg migoczących kropek prowadzących w kierunku ciemnej, nieznannej galaktyki. „Odkryj Szlak Hyperiona” – głosił napis na mapie. Marek podskoczył z ekscytacji. Jednak w chwili, gdy chciał oznajmić Wektorowi o swoim odkryciu, zorientował się, że mały robot zniknął. Szukał go wszędzie – w laboratoriach, hangarach, nawet przy swoim ulubionym oknie. Wektor nigdzie nie był dostępny.

Marek usiadł na podłodze i poczuł, jak jego serce bije mocno i szybko. „Jak mam wybrać się na taką podróż bez Wektora? On zawsze mnie prowadził... Bez niego to wszystko wydaje się być za trudne.” Zamyślił się nad mapą; gwiazdny szlak mienił się coraz bardziej, jakby zachęcał go do drogi.

Ostatecznie Marek poczuł dziwne szarpnięcie w piersi. To uczucie było mieszanką niepokoju i ekscytacji. „Muszę spróbować” – powiedział do siebie cicho. Z duszą na ramieniu ruszył do śluzy, założył swój skafander i wszedł na pokład małego kosmicznego statku zwiadowczego. Statek, wyposażony w precyzyjne czujniki, szybko ustawił kurs na szlak Hyperiona.

Przemierzając kosmos, Marek początkowo czuł się zagubiony. Każdy dźwięk w kokpicie przypominał mu o tym, jak wiele razy Wektor umiał go uspokoić, wskazać kierunek, rozwiązać problem. „Czy potrafię samodzielnie znaleźć drogę w tej bezkresnej przestrzeni?” – pomyślał, patrząc na migające światła nawigacyjne.

Pewnej nocy, gdy statek przystanął w pobliżu mgławicy, Marek zauważył, że kosmiczne cząsteczki na zewnątrz zaczęły jarzyć się delikatnym światłem. Były jak małe świetliki, które tańczyły w świetlistym balecie. Właśnie wtedy coś w nim się zmieniło. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś, jeszcze na Ziemi, uwielbiał chodzić przez ciemny las o zmierzchu, a małe świetliki zawsze wyznaczały mu szlak. „Może te światła są teraz moim przewodnikiem?” – pomyślał.

Z ufnością skierował statek w stronę najjaśniejszego obszaru mgławicy. Kierował się intuicją – czymś, co wcześniej wydawało mu się nieistotne lub zbyt ryzykowne. W miarę jak przemierzał kolejne fragmenty szlaku, powoli nabierał pewności siebie. Mgławica otworzyła się przed nim jak magiczne drzwi, a za nią dostrzegł

nieznaną planetę, której krajobraz połyskiwał srebrzystym światłem.

Marek wysiadł z statku i przystanął w cieniu ogromnych kryształów, które wydawały cichutkie, muzyczne dźwięki. Spojrzał w górę na gwiazdne niebo. Zrozumiał, że dokonał tego sam – bez przewodnika, bez Wektora. Poczuł w sobie siłę, którą wcześniej nie zauważał. Tę siłę było trudno opisać słowami, ale miała kształt jasnego światła, które jakby płonęło wewnątrz jego piersi.

Powoli uśmiechnął się. Zrozumiał, że to kosmiczna podróż nie polegała tylko na odnalezieniu planety – chodziło o coś więcej. O odkrycie, że czasem można zaufać sobie, nawet gdy brak kogoś, kto zwykle wskazuje drogę.

Gdy wrócił na stację kosmiczną, Wektor stał na miejscu, jakby nigdy w życiu się nie ruszył. Jego światło lekko pulsowało, witając Marka.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz, Marek – powiedział robot, odbijając w swojej metalicznej kopule srebrzyste światło nowej planety.

Marek spojrzał na niego z uśmiechem, potem na gwiazdy za oknem. Czuł w sobie ciepły, jasny blask – jakby coś trwałego i nieodkrytego zawsze prowadziło go przez ciemność.